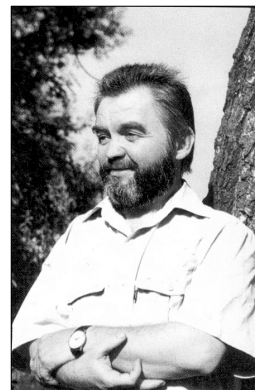


... Z GÓRKI...

Dziewczynka z butelkami



Przed przeszło 50. laty, w dniu odpustu, przed naszym kościołem pojawiali się żebracy, których nazywaliśmy dziadami, proszący wychodzących z uroczystych mszy o datki, wsparcie, ludzki odruch w daniu odpustu zupełnego i niezupełnie jednoznacznych wyborów: czy dać co dziadowi, albo dziadówce, albo nie dać. Było to, szczególnie dla nas dzieci, tak wielkie przeżycie, że do dziś pamiętam, jak wyglądali owi żebracy: jeden bez nóg, druga ślepa babinka, w hacce, z bielmem na oczach...

Później dziady zniknęły sprzed kościoła. Myślałem, że na zawsze. Ale po odzyskaniu prawdziwej niepodległości i wolności przed ćwierćwieczem, żebracy zaczęli się pojawiać jak grzyby po deszczu, których wszakże nikt nie szuka, bo są tak natrętni i namolni, jak mole polujące na wełnę, czy samice komarów na ludzką krew. Można by przewrotnie dojść do smutnej konstatacji, że im więcej wolności, tym więcej dziewczynek z zapalnikami, symbolizującymi niesprawiedliwość, biedę i konieczność pomocy wszystkim tym, dla których czas i życie nie są łaskawe...

Ale wróćmy do dzisiejszego, a raczej wczorajszego dnia, a właściwie do nic nie znaczącego epizodu, gdyby nie jego zakończenie, które mi dało sporo do myślenia.

W piękne majowe popołudnie przechodziłem w Bielsku obok kwitnących kasztanów, i rozkwitających wiosną kobiet, z głową w chmurach, a właściwie w bezchmurnym, rozświetlonym błękitnie, gdy nagle zastąpiła mi drogę wychudzona postać, z rozczochranymi włosami – takie chodzące nieszczęście. Patrzę, a to zaniehbana kobieta (w dobie gender płęć nie zawsze jest do końca pewna i sam już nie wiem, czy jestem jeszcze mizernym chłopiną, czy już tylko starą babą z siwą brodą!), która mówi, że jest bezdomna, biedna, głodna i prosi mnie o kilka złotych.

- Nie, pieniędzy pani nie dam, ale jeśli jest pani rzeczywiście głodna, to mogę pani kupić coś do jedzenia – odpowiadam na zaczepkę.

- To dobrze – godzi się po chwili.

W drzwiach sklepu ogólnospożywczego chce, żebym lepiej jej kupił jakieś najtańsze wino, zamiast tego jedzenia, a widząc moje oburzenie, godzi się wspaniałomyślnie na moją propozycję.

- Proszę dwie bułki, pasztet i coś do picia...

- Może być jogurt – usłużnie podpowiada.

Płacę należność, a ona, już udobruchana, zabiera produkty z lady i dziękuje mi bardzo:

- Na pewno będzie mi bardzo smakować... Dziękuję... Pan jest taki dobry... Pan jest lepszy..., lepszy niż... ksiądz!

Do dzisiaj się zastanawiam, czy z tego „komplementu” powinienem się ja bardziej cieszyć, czy księża martwić? I, póki co, nie znajduję satysfakcjonującej odpowiedzi...

Juliusz Wątroba

Festyn

U Sołtysa świynto.
Je już rżniynto dynto.
Złote trómbki i piszczołki,
pełno piwa i gorzołki
- koždy to spamiynto.

Chocioż sóm my głodni,
grajóm jak stodiobli!
Czylok w trómbke dmucho dalij,
Sojka w bymbyn palkóm wali,
aże w uszach dudni.

Na zabawie w lecie
koždy chce przilecieć,
bo przociela możesz trefić,
możesz pić i możesz nie pić
- jako już tam chcecie.

Sóm starzi i młodzi,
fórt ktosik dochodzi.
Je już też z paterkym farorz,
Sołtys przy nich siednył zaroz,
nó bo tak sie godzi.

Ćmi się... Nale swiatło
skónsi z wyrchu kapło...
I roz polke, roz mietlorza!
Naleś sie pokrako łozar!
Giczalami szmatłosz!

Koždy je wiesioły,
isto łod gorzoły...
I je kołocz, moc posypki...
A do tańca Czesiek gibki...
Anta już pod stołym...

Naroz jakoś zwada.
Trzeja bucóm nadać!
Abo krygłym piznóc w łepe!
Dyć chacharze sie nie ciepej...
Abo lepij siadać?

Noji już je cicho.
Koždy ledwo dycho.
Bo już je po potańcówce,
tóż lyj jeszcze roz po półce,
a za rok zaś przychodź!

Juliusz Wątroba

Słowniczek gwarowy

przociel – krewny
paterek – wikary
farorz – proboszcz
mietlorz – taniec śląski, w którym osoba nie mająca pary tańczy z miotłą
łozar się – opił się
giczle – nogi
szmatłać – deptać, plątać się
buc – człowiek ograniczony
krygiel – kufel
ciepać się – złościć się
półka – kieliszek wódki